

wątpliwości, że brak szefa osłabia skuteczność tej organizacji. Pojawiły się już spekulacje, czy uda się w tym roku, zgodnie z planem, rozpocząć w Seattle milenijną rundę negocjacji w sprawie liberalizacji handlu. Sprawą wymagającą pilnych rozstrzygnięć jest też narastająca presja ze strony Chin na przyjęcie ich do WTO. Chiny ubiegają się o to od dawna. O braku sukcesu decydował dotychczas m. in. opór Stanów Zjednoczonych, konsekwentnie klasyfikujących gospodarkę chińską jako „nierynkową”. Waszyngton odrzucił wysunięte podczas kwietniowej wizyty premiera Zhu Rongji propozycje pewnej liberalizacji swojego rynku telekomunikacyjnego, ubezpieczeniowego, bankowego i rolnego. Chiny natomiast z części tych ustępstw wycofały się, tłumacząc, że odmawianie im członkostwa w WTO osłabia poparcie dla prorynkowych reform w tym kraju. Cała sprawa gwałtownie ożyła po zbombardowaniu przez NATO ambasady chińskiej w Belgradzie. Z jednej strony Chiny nie dają się przekonać, że był to tylko „nieszcześnie przypadek”, z drugiej chętnie łączą żale z kwestią swojego akcesu do WTO.

Przed Światową Organizacją Handlu stoją więc nie lada wyzwania. I tak coraz częściej zarzuca się jej bezradność w rozwiązywaniu międzynarodowych sporów. Ostatnio jej wiarogodność nadwerżyła wojna bananowa i amerykański opór wobec japońskiego eksportu stali. Z drugiej strony, liczba krajów handlujących, według klasyfikacji MFW, w sposób „otwarty” wzrosła w ubiegłym roku z 79 do 87. Jednocześnie przypadki stosowania procedur antydumpingowych – jedynej praktycznie umożliwionej przez WTO formy ochrony rynku – okazały się mniej liczne niż przed kilku laty. Jak napisano w opublikowanym w czerwcu raporcie OECD na temat państw uprzemysłowionych, „spory handlowe ograniczały się do kilku bardzo spektakularnych dziedzin stanowiących tylko niewielki fragment globalnych obrotów”. Dużym sukcesem okazał się fakt, że w protekcjonizm nie uciekła południowo-wschodnia Azja – napływają z niej nawet deklaracje dalszej liberalizacji rynku. Zastługę za to niewątpliwie należy w dużej mierze przypisać MFW, który dyrygował uzdrawianiem Tajlandii, Indonezji i Korei Płd. po kryzysie walutowym. Niebagatelne znaczenie miał w tym również niezwykle dynamiczny rozwój gospodarki amerykańskiej, która była w stanie absorbować rosnący import.

Co jednak będzie, gdy amerykańska gospodarka zwolni, z czym coraz poważniej liczą się ekonomiści? Żadna organizacja nie rozwiąże problemów bilansów handlowych. WTO, która zajmuje się regulowaniem światowego handlu i rozwiązywaniem sporów, ma jednak do spełnienia rolę bardzo ważną. Wybór szefa niewątpliwie pomógłby jej sprostać kolejnym, trudniejszym zadaniom. ■

# Era robotników umysłowych

W tym roku 19 lat kończy niemal 700 tys. Polaków, a studia podejmie 380-400 tys. osób. Aż trudno sobie wyobrazić, że dziewięć lat temu we wszystkich polskich uczelniach wiedzę zdobywało ogółem 403 tys. studentów, a teraz szkoły wyższe przyjmują tyle co roku!

Krzysztof Pawłowski

**S**tało się tak z dwóch powodów: naturalnych aspiracji zawodowych młodzieży oraz przedsiębiorczości części środowiska akademickiego, które odpowiedziało na te aspiracje tworząc niepaństwowe uczelnie i podwajając liczbę studentów w uczelniach państwowych. Ponad 1,3 mln studentów obecnie to przewoito liczba.

Osiągnęliśmy już przeciętny wskaźnik UE, biorąc pod uwagę 13-14-proc. udział studentów w ogólnej liczbie uczących się. Wielu twierdzi, że ten wzrost nastąpił głównie w obszarze studiów zaocznych i spowodował obniżenie poziomu nauczania. Faktem jest jednak, że wykształcenie wyższe staje się dobrem powszechnie dostępnym.

## Przemysł edukacyjny

Edukacja (także na poziomie wyższym), zamiast dobra dla wybranych, staje się swoistym przemysłem, częścią gospodarki, i to jedną z najszybciej rozwijających się. Dla przykładu, w USA wydaje się na ten cel co roku ponad 635 mld dolarów (ze źródeł federalnych, stanowych oraz osób prywatnych), tzn. więcej niż rocznie na obronę i opiekę zdrowotną. Eksperci szacują, że w najbliższych 10 latach nastąpi jeszcze wzrost wydatków na edukację o 40 proc., co oznacza dodatkowe 140 mld dolarów rocznie.

Edukacja już teraz stała się obszarem, w którym pracuje ogromna rzesza ludzi. Warto pamiętać, że 8 nowych studentów studiów stacjonarnych generuje nowe miejsca

pracy. W USA można znaleźć kilkadziesiąt miast, w których liczba stałych mieszkańców jest mniejsza od liczby tam studiujących. Miasta te żyją ze swoich uniwersytetów, i to nie najgorzej. W wielu statystykach edukacja jest wymieniana w grupie sektorów gospodarczych o najwyższej rentowności.

Coraz powszechniej uważa się, że w przyszłym stuleciu najszybciej rozwijać się będą sektory gospodarki oparte na wiedzy (knowledge base economy), a zatrudnienie zdominuje słynny już „robotnik umysłowy” Petera Druckera, tzn. człowiek mający wyższe wykształcenie i twórczo rozwiązujący problemy.

## Myśleć inaczej

W Polsce wciąż panuje przekonanie (także wśród elit politycznych), że państwo ma obowiązek finansowego wspierania edukacji, ale bardzo rzadko uważa te wydatki jako inwestycję. I to najbardziej efektywną. Drugim powszechnym przekonaniem jest to, że edukacja powinna pozostawać w rękach państwa i być przez nie finansowana.

Rozwój szkolnictwa niepaństwowego w Polsce po 1990 r. obalił ten pogląd, choć wciąż niechętnie się to przyznaje w środowisku uczelni państwowych. Praktycznie „z niczego”, bez żadnych środków publicznych, w ciągu siedmiu lat powstał duży sektor

**Uczelnie niepaństwowe zdominowały studia ekonomiczno-biznesowe, gdzie kształcą się już ponad 75 proc. wszystkich studentów kierunków biznesowych**





Ceremonię wręczenia dyplomów studenci SGH obchodzą na wzór amerykański

szkolnictwa wyższego – ponad 150 uczelni niepaństwowych kształcących już ponad 300 tysięcy studentów. Uczelnie niepaństwowe zdominowały studia ekonomiczno-biznesowe, gdzie kształcą się już ponad 75 proc. wszystkich studentów kierunków biznesowych.

Trzeba pamiętać, że szkoła wyższa choć nie jest klasycznym biznesem (instytucja „non-profit”, niezorientowana na zysk, a wypracowane środki są reinwestowane w rozwój uczelni), powinna być zarządzana klasycznymi technikami i menedżerskimi. Uczelnia (także szkoła średnia) jest stabilnym „biznesem”.

Osoba podejmująca decyzję o rozpoczęciu studiów i zaczynająca płacić czesne płaci je przez 3 do 5 lat. To pozwala planować rozwój długookresowy szkoły i inwestycji. Tymczasem kilka lat temu próbowałem uzyskać niewielki kredyt bankowy (rządu 200 tys. zł) na pokrycie kosztów utrzymania szkoły podczas wakacji. Przedstawiłem wówczas 2-letni realny budżet, jasno pokazujący, że uczelnia uzyska środki

kilka razy pokrywające wartość kredytu. I co – i nic. Urzędnicy bankowi (bo trudno by było nazwać ich prawdziwymi bankowcami) nie mogli zrozumieć, że uczelnia może być instytucją dochodową. Teraz jest już lepiej, tylko my już coraz rzadziej potrzebujemy kredytów.

W tym roku odwiedził mnie przedstawiciel zamkniętego, międzynarodowego

funduszu inwestycyjnego, utworzonego wyłącznie dla inwestowania w „biznes edukacyjny”. Pytanie dla mnie, człowieka, który rozpoczynał niedawno budowę szkoły w Nowym Sączu z kapitałem początkowym 2 tys. dolarów, było szokujące: czy potrafię przedstawić biznesplan dla przedsięwzięcia edukacyjnego, w który można byłoby zainwestować 10 mln USD, a najlepiej 50 mln. Ta wizyta i pytanie potwierdzają moją tezę, że edukacja staje się (a w zasadzie już jest) atrakcyjną częścią gospodarki i że będzie się szybko rozwijała, także u nas w Polsce.

### Bon wciąż żywy

Nie oznacza to, że państwo powinno wycofać się z finansowania edukacji. Powinno nadal finansować szkolnictwo podstawowe i średnie (gimnazja, licea), niezależnie od tego, kto zakładał daną szkołę (MEN, gmina, czy osoba prywatna), a można tego dokonać przez wprowadzenie zapowiadanej już rok temu przez premiera Jerzego Buzka bonu edukacyjnego.

Państwo nie powinno wycofywać się także ze współfinansowania szkolnictwa wyższego, ale musi to czynić w inny niż dotychczas sposób. Są dziedziny i kierunki niezbędne dla rozwoju kultury i sztuki narodowej, dla utrzymania tożsamości narodowej – i tę część szkolnictwa wyższego powinno utrzymywać państwo. Musi także dać środki na rozwój najlepszych polskich uczelni, uniwersytetów, ale już mam wątpliwości, czy tak samo ma być finansowana spora grupa słabych bądź bardzo słabych uczelni państwowych.

Z jednej strony mówi się o braku pieniędzy na szkolnictwo wyższe, a z drugiej Ministerstwo Edukacji Narodowej tworzy nowe państwowe wyższe szkoły zawodowe, prawie wszystkie powstające po przekształconych kolegiach nauczycielskich, które będą kształcić głównie nauczycieli. Nie myśli o niżu demograficznym dotyczącym szkoły. Przez 10 lat nie tylko nie będzie potrzeba nowych nauczycieli, ale trzeba będzie zwolnić ich 40 tysięcy. Tak więc państwo ufunduje sobie nową grupę bezrobotnych, tym razem z tytułem licencjata.

Wszystkim tym, którzy mówią „państwo jest piękne”, chciałbym podać przykład Stanów Zjednoczonych. W rankingach uniwersytetów amerykańskich w pierwszej dwudziestce są wyłącznie uczelnie prywatne, tam też pracują laureaci Nagrody Nobla.

Środowiska akademickie skupiają się obecnie wokół nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Ustawy ważnej, gdyż złe rozwiązania będą hamowały nie tylko rozwój szkolnictwa wyższego, ale także polskiej gospodarki.

Z załem muszę jednak stwierdzić, że wstępny projekt MEN jest, w części dotyczącej finansowania szkolnictwa wyższego, zły – konserwuje stare rozwiązania, w praktyce utrzymuje monopol na środki publiczne dla uczelni państwowych. Nie znalazłem w nim żadnych rozwiązań, świadczących o myśleniu kategoriami gospodarki rynkowej, że szkolnictwo wyższe to przemysł edukacyjny, „produkujący” kapitał dla państwa najcenniejszy – wiedzę i kształcący ludzi potrafiących tę wiedzę efektywnie wykorzystać.

Autor jest rektorem Wyższej Szkoły Biznesu w Nowym Sączu i Tarnowie

**W przyszłym  
stuleciu najszybciej  
rozwijać się będą  
sektory gospodarki  
oparte na wiedzy,  
a zatrudnienie  
zdominuje słynny  
już „robotnik  
umysłowy”  
– człowiek mający  
wyższe  
wykształcenie  
i twórczo  
rozwijający  
problemy**